

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY

W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 5, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Numer pojedynczy k. 5.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 50.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.

Adres wydawnictwa:
w Płocku Rynek Kanoniczny.

W oddziale Łomżyńskim:
Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.

Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji.

Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.

OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitory lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.

REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.

NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury Ugra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 36), Bergsona (Senatorska 32).

OD REDAKCJI.

Przypominamy sz. prenumeratorom, że czas już odnowić przedpłatę na kwartał następny.

Redakcja, pragnąc sobie przysporzyć większą ilość ogłoszeń, a zarazem uprzyścić możność ogłaszania się licznieszemu kołu, zawiadamia, że z dniem dzisiejszym obniża cenę ogłoszeń dla prenumeratorów w stosunku 50%. Za wiersz ogłoszenia na stronie ostatniej liczyć się będzie po kop. 3 (zamiast 6), a na pierwszej przed tekstem kop. 10 (zamiast 20).

K. GÓRECKIEGO

BROWAR W ZABOROWIE

pod Płońskiem

poleca piwo bawarskie
w rozmaitych gatunkach.

Z powodu kończącego się sezonu

ROWERY

Słynnych firm „Paugeta” (w Valentigney) i „Adler” (Orzel) w Frankfurcie
zniżone o 15 rubli na sztuce.

Adres:

Wł. Apfelbaum w Płocku
SKŁAD MEBLI.

Mam honor zawiadomić WW, PP Obywateli i fabrykantów narzędzi rolniczych, że maszyna moja do sadzenia kartofli pracować będzie podczas wystawy inwentarza w Płocku w dniach 4, 5 i 6 października a nie zależnie może być u mnie na miejscu każdej chwili oglądana i próbowana

Roman Szmelczyński.

Stupiec

Kalendarzyk tygodniowy.

	Święta Kościoła R-Katolickiego.	Imiona świąteczne
Środa 28	Wacława Kr. Czeskiego	Wacława
Czwartek 29	Michała Archan.	Dąbrowa
Piątek 30	Hieronima	Imysława
Sobota 1 p. dz.	Remigiusza	Zofia
Niedziela 2	N. M. P. Rożana	Stonimira
Poniedziałek 3	Kandyda	Siemianina
Wtorek 4	Franciszka Ser	Bratysława

Wschód słońca o godz. 6 m. 1
Zachód słońca o godz. 5 m. 37.

Zmiana księżycy, dn. 30 pełnia o godz. 12 m. 51.
o godz. 4 m. 4 w nocy

Wysok. wody na Wiśle pod Płockiem.	d. 23 wrzes.	1 stop	4 cal.
	d. 24	1	5
	d. 25	1	5
	d. 26	1	4
	d. 27	1	4

Temperat. w Płocku: 0° d. 21 wrzes.	7.1	9.8	7.4
.. 25 ..	7.2	10.2	7.6
.. 26 ..	6.2	11.2	8.2

Jarmarki: 3 października, Lipno 4 października w Wysokimodzie, Ryplio i Mławie, 5 października w Bobrownikach

D. 29 września w Kolnie, 3 października w Łomży, 4 października w Czyżewie, Czerwinie i Szczurynie, 5 października w Makowie i Myszynie

Wystawy: Codziennie do dn. 2 października wystawa archeologiczna w Łomży. Do 4 października rozpoczyna się wystawa koni w Płocku

Zmiany w duchowieństwie.

16 września ks. Wacław Boławski, administrator parafii Jezewo w powiecie sierpskim, gub. Płockiej przeniesiony na administratora parafii Przewodowo, w powiecie pultuskim, gub. Warszawskiej.

19 września ks. Marian Dmochowski, wikariusz parafii Myszyniec w powiecie ostrołęckim, gub. łomżyńskiej dodany do pomocy proboszczowi w Ostrołęce

5 września zmarł alumn tutejszego Seminarjum, Konstanty Jabłonowski.

Zmiany w służbie.

Urządnik kancelaryjny izby skarbowej w Płocku k. Górecki, mianowany pomocnikiem referenta tejże izby

Gieneza plotek.

(Dokończenie).

Gdzie jednak leży przyczyna tej jałowizny umysłowej całych mas inteligencji naszej? Aby ją choć w części wskazać cofnijmy się nieco do określenia naszej fizyczno-moralnej i umysłowej osobowości.

Każdą działalność życiową da się zawsze sprowadzić do zaspokojenia trzech podstawowych potrzeb ludzkich: odżywczych, rozrodczych i umysłowych.

Pierwszą zaspakajamy w sposób przekazany nam drogą pewnej rutyny, drogą doświadczenia życiowego i twardej konieczności.

W tym względzie powstały rozmaite rodzaje produkcji, które w następstwie skry-

ształzowały się w pewnych formach pracy ludzkiej.

Potrzeba rozrodcza ucieleśnia się w społeczeństwach cywilizowanych w instytucji małżeństwa i więzi rodzinnej.

Te dwie potrzeby życiowe zaspakaja nasz ogół w sposób utarty, przekazany nam wielkimi rozwoju, pod tym względem wszyscy jesteśmy w pewnych granicach porównani.

Zaspakajanie potrzeb umysłowych jest dopiero właściwym probierzem naszej istoty ludzkiej. Tamte potrzeby w swej tysiącletniej ewolucji stały się instynktami życia zwierzęco-roślinnego. Dopiero najwyższy stopień rozwoju człowieka umysł jego stawia nas w rzędzie odmiennego gatunku.

Jakim jest umysł dzisiejszego przeciętnego inteligenta?

Umysł ten stoi, bez wahania to mówię, na takim samym stopniu rozwoju, na jakim znajdowała się niegdyś pierwotna organizacja fizyczna małpo-luda. Wszak rozwój intelektualny całych mas u nas sprowadzić się da do rzędu kilkunastu pojęć odziedziczonych po przodkach i do paru zaledwie nowych, nabytych w ciągu życia osobniczego. Nie więc dziwnie, jeżeli umysł taki wobec nieprzebranego morza zjawisk życiowych nie potrafi rozwikłać większości ich w sposób zadawalający.

Po kilku próbach nieudanych przeciętne umysły stwarzają sobie fantastyczne teorie, pływunko umotywowane i w ramki tych paru teoryjek wtłaczają cały swój dobytek myślowy. Na takich fałszywych podstawach logika plecie brednie za bredniami, które wypowiedziane dowcipnie, z pewną miną i rozkładem rąk i nóg, znajdują posłuch i uznanie otoczenia, przyklaskującego kwieciste wysnutej prawdzie życiowej.

KOLEŻKA.

Wspomnienie z niedawnych dziejów.

NAPISAŁ

16) Andrzej Janowicz.

Chorzy, przeważnie żydzi z niewielką domieszką tubylców, luzowali się tu ustawicznie, przechodząc kolejno z sąsiedniej sieni do pracowni, według raz ustanowionego porządku. Każdy z nich, po krótkim egzaminie, otrzymywał zwykle receptę, a przekonany, że rada bezpłatna nie skutkuje, składał przed dobrodziejem swoim niewielki datek w monęcie zdawkowej, który lekarz rzucał do skarbony *ad hoc* przy biurze urządzonej. Była to jakby sprzedaż groszowa.

Po szybkim załatwieniu się z kilkunastu chorymi, Ignacy, wcale niespodzianie, ujrzał przed sobą Olesia.

— A ty tu co robisz? — zapytał ze źle tajonymi niepokojem.

— Pan Jarosław bardzo chory, proszę pana konsyliarza, — odpowiedział z płaczem chłopczyzna.

Lekarz odetchnął swobodniej.

— Chory?... Cóż mu jest? — przececił nie białe.

— Nie wiem, panie; kaszel, kłócie w piersiach, gorączka...

— I oddawna to?

— Będzie już trzy dni.

— Trzy dni? — powtórzył Ignacy, patrząc pilnie w oczy przybytemu, — ktoś cię tu przysłał?

— Sam przybiegłem, proszę pana konsyliarza, — odrzekł zagadniony izy ocierając, — pan Jarosław jest prawie nieprzytomny... nie wiem, co począć... ja tu, a przy chorym nie ma nikogo.

Ignacy wahał się jeszcze.

— No, no, — przemówił wreszcie, — idź do domu; ja tam będę za parę godzin.

Oleś śpiesznie się oddalił.

Lekarz tymczasem ciągnął spokojnie dalszy przegląd chorych, obdzielając ich kolejno receptami, i rzucając miedziaki do skarbony.

Stan Jarosława był w istocie zatrważającym: twarz miał rozognioną, oczy szkliste, usta szerniałe, a niepokój gorączkowy wzrastał w nim co chwila. Oleś usiadł przy łóżu, na którym chory przewracał się ustawicznie, zrzucając ze siebie ciężące mu nakrycie, belkotal coś niewyraźnie lub jęczał, chwytając się od czasu do czasu za piersi. Naraz sięgnął po szklankę z wodą, stojącą przy nim na stoliku, ujął ją w drżące ręce i do dna wychylił, lecz gdy po chwili chciał to samo powtórzyć, okazało się, że był to już ostatek wody, udzielanej po wiaderku na dobę.

Oleś, znając nieużytość mieszkańców tego domu, skoczył ze dzbankiem do stojącej ich garkuchni, gdzie na dziedzińcu była studnia, słynna z dobroci wody na cale miasto. We wrotach ujrzał Wicka z wystrzyżoną jak dawniej głową, ale w świeżym tożurku i czapeczce, ze trzciną w reku, z papierosem w ustach. Oleś chciał go wyminąć, lecz dawny towarzysz zastąpił mu drogę.

— Co tu robisz? — zapytał opryskliwie.

— Po wodę.

— Dla kogo?

— Dla pana Jarosława.

— Aha! dla księcia pana, — podchwycił Wicek z szyderstwem, — czy ty jeszcze wiesz przy tym holyszu?

Oleś milczał.

— I cię posyła cię po wodę, za pańszczyznę? — badał kolega.

— Daj mi pokój! — zniecierpliwił się badany, — pan Jarosław chory, leży w gorączce, i nie ma czym ust odwilżyć.

To „czort go bierz”, — odparł przepisowacz, — niech zdycha coperdziej; teraz my górą, nie panowie.

Puście mnie, — prosił przybyły.

No, idź już, idź, kiedy ci tak pilno, — pozwolił wreszcie Wicek, przemierzwszy wchodzącego w dziedzińiec trzciną po plecach.

Oleś napompał wody do dzbanka i zamierzał odchodzić, gdy kolega wstrzymał go znów.

Słuchajno, — zapytał groźnie, — jakie ty masz prawo do cudzej studni?

— Wszakże tu wolno brać wodę każdemu, — odrzekł zapytany.

— Ale nie tobie, durniu, co chcesz poć gadzię, która krwi naszej napila się już dowoli, — wrzasnął Wicek.

I wyrwawszy z rąk Olesia naczynie, wylał mu wodę na głowę wśród zapamiętałego chychotu dzieci, igrających w podwórzu.

Zmoczony do nitki, i srodze przeziębły chłopczyzna, myślał tylko o zdobyciu dzbanka świeżej wody, którą rad był, lotem ptaka, dostarczyć choremu. Nie mogąc sobie poradzić, oglądał się dokoła, jakby wzywał pomocy, ale zewsząd spadały nań tylko kamyki, piasek i błoto z rąk neliłotściwych dzieciaków.

Mimo to, Oleś napelnił znówu naczynie, lecz zaledwie podniósł je z ziemi, Wicek uderzył go trzciną po szyi tak mocno, że chłopak, bólem przejęty, upuścił dzbanek, który rozbryztał się w drobne kawałki.

Poszkodowany załamał ręce, a chichot dzieci wybuchł z podwójną siłą.

W tej chwili jeden z chłopców, chcąc pomóc bolesne figle przepisowacza, których doswiadczył nieraz na własnej skórze, wbiegł do kuchni i zajął się opowiadaniem naprędce jego ojcu.

(C. d. a.)

W takiej atmosferze myślowej każdy czyn ludzki znajduje swe uzasadnienie prawne, usprawiedliwienie moralne.

Kradzież popełniona przez pana X nazywa się ratunkiem, koniecznością życiową, słusznym wynagrodzeniem samego siebie u pana J; czelność i arogancja jednego, nosi nazwę odwagi cywilnej u drugiego, pewność siebie i głupota ochrzczonej bywa stałością przekonania, niegrzeczność — indywidualnością silnie nacechowaną i t. p.

Gdybyśmy chcieli mierzyć rozwój intelektualnych sił społeczeństwa ludzkich ilością kwieciste wysnutych frazesów, to berło pierwszeństwa stanowczo należałoby oddać społeczeństwu naszemu. Słusznie też kult języka u nas wzbudza niezwykle szacunek.

Broca (odkrywa osrodek mowy w mózgu) znalazłby go u naszej inteligencji niezwykle rozwiniętym, spotkałby jeszcze i drugą anomalię, bo zamiast w mózgu, centrum mowy znalazłby na podniebieniu.

Mowa u normalnie rozwiniętego osobnika powinna wyrażać nasze myśli, nasze pojęcia w celu kooperacyjnego działania z podobnymi nam istotami, tymczasem używamy jej z rozmysłem dla zaciemnienia cudzej myśli i cudzego rozumu, dla zarejestrowania naszych instynktów odżywczotworzących, dla podporządkowania naszych zwierzęcych potrzeb rzekomej idei dobra i piękna.

Wstręt budzić musi taka elementarnie wykształcona umysłowość przeciętnego inteligenta, u którego trudno jest dopatrzeć się śladów rozkoszy z poznawania przyrody nas zewsząd otaczającej, z badania człowieka i przejawów jego działalności, rozkoszy, jaką dają umysłowi sztuki piękne, wreszcie rozkoszy z estetycznej zabawy.

Określenie pewnego odłamu społeczeństwa naszego nazwą inteligencji jest co najmniej ryzykowne, choć bardzo utarte i oznaczające nie tyle rozwój umysłowy w realnym znaczeniu ludzkim, ile przyjęcie pewnych form cywilizowanego człowieka. Inteligencję tych mas nazwałbym prędzej sprytem życiowym, sprytem kupiecko-handlarskim, w celu wyżysku głupszego lub uczciwszego od siebie.

Tak się przedstawia rozwój umysłowy naszej inteligencji na ekranie objawu społeczno-obyczajowego, podciągniętego pod miano plotki. Jest to nazwa nadzwyczaj udatna: oznacza ona płeczenie, bredzenie, wysnuwanie wniosków bez logicznej umiejętności ugrupowania przesłanek z faktów życiowych. Hamulca ku powstrzymaniu panoszącego się coraz więcej plotkarstwa w dzisiejszym ustroju nie mogą się dopa-

trzeć weale. Zasady nowoczesnej moralności prądu tego nie zdołają powstrzymać. Skaleczyć drugiego, wyrządzić mu krzywdę materialną uważa się za czyn karygodny w oczach ogółu; splamić kogoś na honorze, sponiewierać najświętsze uczucia, zatruć życie bliźniemu uważa się za coś tak zwyczajnego, że nie waha się się pusić obelgi w kurs z pewnymi naturalnie uzupełnieniami od siebie.

Na reformę w tym względzie trzeba stosownej kultury całych dziesiątków lat, trzeba innej atmosfery moralnej. Z przykrością widzę, że plotkarstwo, jaką wytwor embriona umysłowego doby dzisiejszej długo pozostanie u nas jedyną strawą umysłową dla naszych mas inteligentnych.

Nie mając nadziei, aby w krótkim czasie wynalazły się sposoby uleczenia społeczeństwa z tej plagi życia metylo naszych kątów terytorjalnych, ale i miast dużych, chcę jednak zwrócić uwagę ogółu, że piasek należy rozpocząć od podstaw. Młode pokolenia należy wychowywać w atmosferze zdrowej myśli, zwracając barczną uwagę na wyrabianie u dzieci głębszych obserwacji, naukę słowną poprzedzać nauką pojęciową, przodkować uczyć myśleć, a potem mówić. Jeżeli nasze młodsze pokolenia mają używać w takim celu mowy, jak ich dzisiejsi ojcowie, to lepiej poddać ich ogólnej rezykcji językowej.

Dr. A. K.

Przy twojej pieśni.

*O graj mi, graj! Melodja rzućna
Powoli, smutnie płynie,
Na skrzydłach mroku tęskna, spiewna,
Leci i w zmroku ginie*

*O graj mi, graj! Marzące tony
Pod głowę skrzydła ściga,
Kołysz, w czarobie niosą strony,
I smucą i weselą*

*O graj mi, graj! Na dźwięków fali
Ulatą gorzko z duszy,
Ciszej się serce skurzy, żali,
A pieśń ból koł, głuszy...*

*I mój się złota snuje, snuje...
W pieśń dusza twoja zaklęta
Pod władzę swoją mnie czaruje,
I ręką kładzie pęta.*

*Rozmawiam z tobą dźwięków tony,
Lecz zwiśa u powieki —
O mój jedyny, wezmierzony,
Tak blisko, a daleki...*

Mrka

Kopanie kartofli.

(Dokończenie).

Zdaleka dochodził zmieszany gwar ludzkich głosów, nawoływań karbowych, donosnych krzyków pana rzadcy, harcującego na koniu po polu. Obecność dziedzica, którego wszyscy spostrzegli, jakby wlewała nowe życie w to zbiorowisko ludzi, koni i specjalnych wozów w deskach do wozienia kartofli. Zygzakowatą linią, giniącą w oddaleniu, ciągnęło się po polu kartofli to mrowie kopających ludzi. Byli tam chłopcy, baby wiejskie, dziewczuchy, wyrostki, a nawet dzieci. W brzdach pomiędzy redlinami stały worki, mniej lub więcej zapelnione różnolotnymi amerykańkami. Kłęcząc, albo stojąc pochyleni, albo wreszcie siedząc w kuczki ludzie ci, unurzani, bosi po większej części i odrapani, dziobali motykami, rozkopując po jednej, albo po parę redlin. Baby, dziewczuchy i małe dziewczynki — prawie wszystkie miały na głowach chustki kolorowe, albo nakrapiane. Niektórym wzmagał się wiatr postrzelał je na tył głowy, odsłaniając potargane włosy. Za kopiącymi baby i dziewczuchy podbierały kartofle w fartuchy, odnosząc je od czasu do czasu i zsypując do pobliskich worków. Wszyscy, kopiąc pochyleni albo kłęczący, albo też siedząc w kuczki, chwilami rozprostowywali się, ażeby odetchnąć i dać na moment wypoczątek pochylonemu ciągle krzyżowi, zbolalym kościom i zmęczonym muskułom. Worki, napelnione już kartoflami, dworsej parobcy dźwigali na plecach do oczekujących wozów, których kilka stało wzdłuż zygzakowatej linii pochylonych ludzkich ciał. Z worków wysypywali oni przy pomocy karbowych różnaw, duże amerykańki do pudeł drewnianych wozów, poczem odnosili worki i rzucali je w brzdę na dawne miejsca. Gniade, łaciaste i siwe konie stały cierpliwie, po większej części z posuszczanymi łbami, odbijając swoją maścią od świeżo rozoranej motykami ziemi. Właśnie teraz dwa wozy, napelnione po brzegi czerwonymi amerykańkami, z traskiem batów głucho zadudniły wpoprzek ciągną-

cych się w obie strony redlin ku drodze, wiodącej do wsi. Nad gwarem rozmów, docinkami, przymówkami i dowcipami kopających wzbijały się hukające krzyki doradców-karbowych, niekiedy głośniejsze przekleństwa dworskich parobków. A nad tem wszystkim dominował tubalny głos pana rzadcy, który na widok dziedzica stanął w strzemonach, ogarniając niby jednym rzutem oka pracujące mrowie ludzkie. Chociaż staliśmy z panem Bronisławem dosyć daleko, slychać było wyraźnie jego przekleństwa i grube wymysły.

W tej chwili podjechał ku nam we wdzięcznych lansadach wypaszonego dworskiego konia opieki pan rzadca, zadowolony z siebie, zdrowy blondyn z niebieskimi oczami, w których błyskały teraz iskry filuterności służbiestej. I znów na twarzy gęsty, zaniebany zarost koloru lnu, trochę przypalonego przez słońce. Specjalny kolor zarostów obywatelskich.

— I cóż, panie Kornacki? Dużo ludzi ma pan dzisiaj przy kopaniu?

— Sto pięćdziesiąt, proszę pana dziedzica. (Wypasiony dworski koń w lansadach prawie najechał na nas, ale pan rzadca ściągnął go energicznie i smagnął wiszącym u ręki harapem po udzie). Oprócz naszych, spędzilem całą hołotę z Czyżewa, jest trochę ze Stawisk. Trudno, proszę pana dziedzica. Wykopać się musi na czas.

„Pan dziedzic“ nie bez zadowolenia spojrział rozmazanymi oczyma na to zbiorowisko ludzi, koni i wozów, od którego dochodził jednostajny gwar pomieszanych głosów.

— A jak pan sądzi? Czy tegoroczną kampanję gorzelniczą opędzimy naszymi kartoflami, czy też może będzie trzeba dokupić?

W filuternych oczach opasłego pana rzadcy zabłysły światelka, a na twarzy zjawił się wyraz najmilszego protestu i jakby zdziwienia.

— Gdzieżby zaś, proszę pana dziedzica! Piętnaście tysięcy korcy zdrowych, jednych amerykańków, jak złoto! Jeszcze sprzedamy, panie dziedzicu...

Chłodny wiatr porwał i roznosił po polu słowa. A tam, w niewielkiej zakłębłości tego morza czarniawej ziemi, babrało się w redlinach (rozkopując motykami ich

P Ł O C K.

Examin konkursowy. W ubiegły czwartek odbył się w gmachu tutejszego konsystorza doroczny egzamin konkursowy, wymagany od kapłanów dla objęcia stanowisk proboszczów. Na egzamin przybyło trzynastu młodych kks. wikariuszów z różnych dekanatów diecezji.

Oświetlenie elektryczne. Dowiadujemy się z najpewniejszego źródła, że sprawa oświetlenia elektrycznego w mieście naszym jest na dobrej drodze. Oferty w tym kierunku złożyły już trzy firmy, z którymi municypalność miejska prowadzi odpowiednie pertraktacje. Z tego wnosząc, że pomimo przeciwnych głosów, sprawa oświetlenia, tak pożądana dla Płocka, przybiera formę konkretną i możemy mieć nadzieję, że przy dobrych chęciach zarządu miejskiego, w niedalekiej przyszłości będzie ona pomyslnym uwiecnieniem skutkiem.

Konkurs plugów. W d. 6 października odbędzie się próba plugów dwusobowych firm krajowych i zagranicznych, a mianowicie: Zawadzkiego z Klimontowa, Mizama z Włocławka, Cegielskiego z Poznania, Eckerta z Berlina, Ventzky'ego z Grudziądza, Sacka z Lipska i t. p. Tegoroczna na tychże polach odbędzie się próba maszyn do kopania kartofli pomysłu p. Szmeczynskiego.

Zebrańie. W dniu 5-go października o godzinie 9-ej rano odbędzie się ogólne zebrańie roczne uczestników domu rolniczego Br. Wolbner, Barczak i S-ka.

Szczepienie ospy. W ostatnich dniach w Płocku zdarzyło się kilka sporadycznych wypadków ospy, przeważnie między niezszeponymi. Z obawy, aby ta straszna choroba nie przyjęła większych rozmiarów, lekarz miasta d-r Chmieleński za naszym pośrednictwem zawiadamia, że bezpłatnie szczepi ospe biednym mieszkańcom Płocka dwa razy tygodniowo (w poniedziałki i czwartki o godz. 12-ej w gmachu magistratu), a niezależnie od tego felczer miejski Płoszyński (ul. Grodzka), obowiązany jest w każdym czasie bezpłatnie ospe szczepić.

Ponieważ siła odporna szczepienia zachowuje się w organizmie do lat 10, radzimy przeto poddawać się rewakynacji, to jest powtórnemu szczepieniu.

Znaki cechowe. Dowiadujemy się, że majstrowie cechowi w Płocku wystąpili do władzy z prośbą o pozwolenie używania na sztydach odpowiednich znaków, świadczących o należeniu do cechu. Znak ma być wzorowany na tego rodzaju znakach w Warszawie, t. j. będzie on w formie gwiazdy z herbem m. Płocka po środku.

Podatek od bydła. Rząd gubernialny płocki do osob. zajmujących się handlem bydła.

rozesłał rozporządzenie tej treści, że minist. rjum spraw wewnętrznych uznało za konieczne wyznaczyć roczny termin dla wnoszenia opłaty podatku procentowego, za prowadzenia tego rodzaju handlu ustawowego. Nad opłatą podatku mają czuwać terynarze rządowi.

Zwierz. Z powodu wyczerpania się pokarów zwierz w Wiśle pod Warszawą, zaprowadzić go berlinkami z pod Płocka. Pyt na ten materiał budowlany jest bardzo znaczny.

Drożynna na kartofle. Na brak kartofli w okolicach Płocka uskarżają się powszechnie. Skutkiem tego i ceny na ten artykuł pierwszej potrzeby są przeszło dwa razy, jak lat poprzednich, gdy bowiem w z. cena korca kartofli na targu płockim, wynosiła rb. 1, obecnie dochodzi ona do rb. 10. Nie dość jednak na tem, bo przy wzięciu na zimę większą zwyczaj z powiększaniem wyginięcia kartofli w wielu okolicach, do tego stopnia, że zbior nie pokrywa nawet ilości wysadzonego nasienia. Kopanie kartofli na gruntach włocławskich już rozpoczęło. Rezultaty zbioru są złe. Wien, up wypadek, że jeden z gospodarzy w Międzybuzemie sadzonych 12 korcy zebrał zainwie 10 i do tego lekiego gatunku. Przy kopaniu często zdarzają się krzaki, pod którymi nie ma ani jednego kłosa. Być może, na gruntach dworskich, lepiej uprawnych, rodzaj kartofli będzie lepszy, dwory jednak do tej pory jeszcze do kopania nie przystąpiły.

Ceny targowe. Magistrat m. Płocka postanowił następującą takse na mięso i pierzywo na czas od dn. 27 b. m. do dn. 13 października. Mięso: w najlepszym gatunku funt kop. 11, w gorszym kop. 10; cielęcina pierwszy gatunek kop. 9, drugi kop. 7 za funt; wieprzowina ze skł. i tłuszc. funt kop. 13, bez tłuszczu kop. 12. Ceny pierzywa ustanowiono następujące: funt bulki porzeczki kop. 6, drugiego kop. 4, f. chleba bułowego opzernego kop. 3 za funt chleba pyłowego, czystego kop. 3 funt chleba razowego kop. 2. Bułka dwugroszowa pierwszego gatunku kop. 16, a drugiego — 24 złotych.

Ł O M Ż A.

Z wystawy. Na mocy zezwolenia J. i. gubernatora czas trwania wystawy przedłużony został do dn. 2-go października włącznie. Publiczność coraz lepiej zaznajamiając się z wystawą, nabiera coraz większej chęci do jej częstszego zwiedzania, a tem samem dokładniej zapoznaje się z przedstawionymi okazami. Pesymisci, którzy przepowiadali nam fiasko, stanowczo przegięli, do czego już obecnie głośno się przystępują. Mielisiny niedawno kilka osób, umyślnie przybyłych z Warszawy, bawił trzy dni u

lono) robactwo ludzkie, unurzane w ziemi, po większej części bosi i przesycione ziemią. Kornacki, pożegnany przez pana Bronisława życiem kiwnięciem głowy, pogalopował, krzycząc gorliwie, ku kopającym ludziom.

„Pan dziedzic“, oderwawszy z trudnością wzrok od wypełnionego po brzegi czerwonymi amerykańkami wozu, który zabierał się właśnie do odjazdu, zwrócił się ku mnie.

— Coż? Chyba pojdziemy do domu?

Czułem, że po policzkach płyną mi gorące, duże łzy, które chłodny jesienny wiatr, dmący nam w oczy, mentalnie osuszał.

Na twarzy pana Władysława spostrzegłem wyraźne osłupienie.

— Coś pan?... co to? — bełkotał z początku niewyraźnie, potem przetrzął oczy. — Beczysz pan? —

— Nie, nie. Chodźmy.

Milcząc, zawróciliśmy się i poszli w odwrotnym kierunku. Chłodny wiatr zdawał się nas pędzić teraz z powrotem, zdala od tego widoku, i dał z tyłu, groząc znowu kapeluszy. Naokoło nas, jak sięgnąć było okiem, czerniało pole. Pan Bronisław, zamysłony głęboko, z marsem na czole, sadił sążniste kroki wpoprzek wyciągniętych w obie strony, niedawno rozkopanych redlin kartoflisk.

Wreszcie pan Bronisław, jakby nie mogąc wytrzymać, wybuchnął:

— Mazgaje, piecuchy! I to mają być mężczyźni. Ależ pan jesteś chory! Pan się lecz, lecz, jak Boga kocham.

Odrywając rozmarzony wzrok od tego falującego westchnieniem morza czarniawej ziemi kartofliska, przystanęłam na chwilę, chwytając się z trudnością utrzymując na redlinie. Spojrzałam mu głęboko w oczy.

Musiło być coś szczególnego w moim wzroku, bo pan Bronisław spuścił swój ku ziemi...

Wacław Wolski.

nas prof. Wojciech Gerson, był także pan Strzałek. Wrażenie odebrane przez takich znawców jest bardzo dodatnie, a wyrażali nam to bez banalności komplementów. Obecnie (21 wiesnia) rachunki nasze stoją tak, że koszty poniesione na urządzenie wystawy, zostają już pokryte, od tego dnia rachować będziemy czysty dochód, który pojdzie na rzecz Tow. Dobroczynności. Aby poznać z wystawą najszersze sfery społeczeństwa rozdaliśmy darmo pewną ilość biletów, a mianowicie dla straży ogólniej przeznaczono 200 biletów, dla uczennic gimnazjum żeńskiego 100 biletów wejścia. Zostało również postanowieniem obniżyć cenę wejścia do 15 kop.

Z naszych okolic.

Wizyta kanoniczna. W dalszym ciągu swej wizyty pasterskiej, o której wspominaliśmy poprzednio, J. E. ks. A. Baranowski, biskup diecezji sandomierskiej odwiedził parafię Zawady, która od wieków nie widziała swego pastora. Zjazd duchowieństwa i napływ pobożnych był bardzo liczny. Jednocześnie w parafii Krynin o pięć wiorst od Tykocina odległej, wizytuje ks. J. E. ks. Zwierowicz, biskup diecezji wileńskiej. W parafii tej również przez dłuższy szereg lat nie było biskupa. W obydwóch miejscowościach do sakramentu bierzmowania przystępują liczne szeregi wiernych.

Czerwin (pow. Ostrołęcki). W przeszłym miesiącu pp. August i Julia z Linowskich Schur święci w Czerwini rzadką uroczystość złotych godów. Po ceremonii kościelnej dokonanej przez proboszcza miejscowego ks. Powichrowskiego w obec licznej zgromadzonej rodziny i przyjaciół zebrani goście następnie zabawiali się długo wieczorem.

Uroczystość ta ciekawa jest z tego względu, że w zabawie wziął udział i lud miejscowy. Dla niego urządzone zostały formalna „zabawa” ludowa, na którą złożyli się tam-bola, składająca się z 600 przeszło tantów, buty, lampy, zegary i wiele przedmiotów domowego użytku, następnie wyszli w workach, które znalazły bardzo licznych zwolenników, a na koniec oryginalna dla kobiet rozrywka — chwytanie prostaka z wymyślonym ogonem. Był to rodzinny pomysł o wiele szlachetniejszy od walki byków w Hiszpanii. Pracownicy fabryki guzikowej ofiarowali jako pamiątkę jubileuszową ozdobne kielichy z cyframi jubilatów. Ogrod był ułimowany wieczorem spalono fajerwerki wspaniałe, tak, że goście wynieśli jaknajmilsze wspomnienia, zwłaszcza że wszystko odbyło się we wzorowym porządku. Podczas obiadu hr. St. Lubieński wzruszył wszystkich piękną, serdeczną przemową.

Stypendja dla młodzieży w gub. Płockiej. Ze spadku po zmarłej d. 12 września 1876 roku s. p. Józefie Sierakowskiej, przeznaczoną została przez jej spadkobierców aktem urzędowym w dn. 19 lutego (2 marca) 1888 r. zeznaniem, na własność kasy pomocy naukowej imienia Józefa Mianowskiego suma rb. 6 600 jako fundusz żelazny, od którego procenty obracane być mają na zapomogi, stosownie do celów kasy, dla synów podupadłych lub zubożałych właścicieli ziemskich wyznania rzymsko-katolickiego z gub. Płockiej, a w ich braku dla innych wedle uznania zarządu kasy.

W myśl powyższego przeznaczenia funduszu, zatwierdzonego przez rząd, komitet zarządzający kasą wzywa osoby, pracujące na polu naukowym, a chcące ubiegać się o zapomogi, aby w ciągu 3-ich miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia, złożyli w biurze komitetu (Niecala № 7), lub do rąk jednego z członków komitetu stosowne podanie, z wyszczególnieniem podjętych prac naukowych i miejsca stałego zamieszkania. Kandydaci, roszcujący prawo do pierwszeństwa w otrzymaniu zapomogi, winni dołączyć do podania akt urodzenia i wiarygodne zaświadczenie, że pochodzą od podupadłych lub zubożałych właścicieli majątków ziemskich w gub. Płockiej.

W końcu nadmieniamy, że stosownie do § 2 ustawy kasy, zapomogi mogą otrzymywać tylko poddani rosyjscy, o ile nie przebywają za granicą bez pozwolenia rządu i że z zastrzeżeniem przez władzę postanowionego, zapomoga przysługująca kandydatowi, kandydatce, się w jakimkolwiek zakładzie naukowym okręgu naukowego warszawskiego, będzie wypłacana dopiero po zatwierdzeniu wyboru przez kuratora tegoż okręgu.

Z okolic Lipna donoszą, że od niejakiego czasu tak w pow. lipnowskim, jako też w sąsiednim powiecie szawarskim grasuje cholera z przebiegiem dość lekkim u osób star-

szych, natomiast z cięższym u dzieci, wśród których były już nawet wypadki śmiertelne. Niezależnie od tego jakas niezbadana do tychczas epizootja padła na nierogaciznę i drób, które giną bez żadnych poprzednich objawów chorobowych. Z tego powodu ceny na drób wzrosły w okolicy do tego stopnia, że za kurę i kaczkę żądają od 10 do 15 k. 20. Ceny na nierogaciznę również poszły znacznie w górę.

Z Drobia donosi nasz korespondent. W ubiegłym tygodniu w miasteczku naszym zmarły dwie żydówki z objawami cholery. Zawiadomiony o tem urząd powiatowy w m. Płocku wydelegował natychmiast lekarza powiatowego dra Berezę i naczelnika straży ziemskiej na miejsce wypadku. Po dokonanej sekcji na trupach zmarłych lekarz skonstatował u jednej wypadku choleryczny u drugiej zaś wiekowej jakas niesokrośną chorobę żołądkową, lecz nie mającą nic wspólnego z cholerą. Mimo to jednak delegowani dopełnili dezynfekcji mieszkań, w których pozmienione żydówki zmarły.

Burza. Zbliżając się ku końcowi już miesiąca wrzesień, w pierwszej połowie zaznaczył się w gub. łomżyńskiej niepamiętną burzą z grzmotami i piorunami. Szczególniej burza zaznaczyła się w okolicach Tykocina gdzie pioruny spowodowały kilka pożarów. Między innymi w wsi Hermanach spaliło się od pioruna siedm osad włościańskich z całym zapasem zboża tegorocznego zbioru.

Mazowsze (powiat Lipnowski). W nocy z dnia 11 na 12 b. m. była silna burza z grzmotami i piorunami. Było kilka pożarów od pioruna, spaliły się w Leśiszewie zabudowania gospodarskie wraz z domem i stodołą ze zbożem Michała Wilmana.

Budowa kościoła nowego w stylu gotyckim szybko postępuje naprzód, przed zmianą jeszcze świątynia stanie pod dachem.

W Mazowszu są znaczne plantacje cykorii a także suszarnie i młyny, zatrudniające w terenie z małą przerwą do 400 robotników. Cykorję wywożą do sąsiednich Prus. Przemysł ten o wiele więcej by się rozwinął, gdyby rząd zbudował dalej szosę od Kikola do Lubicza (przeszło 20 wiorst), ale ponieważ w tutejszej okolicy brak ogromny kamieni, które Niemcy wykupili do warowni toruńskiej, więc chyba nie przedko urzeczywistni się to pragnienie.

Chleb i mięso droższe jest u nas niż w pobliskich miastach. Produkty te dowożą z miast dwa razy tygodniowo, przekupnie, którzy nakładają sobie dowolne ceny.

Szkola nasza pomimo że niedawno pobudowana jest ciśnie, zimna i duszna.

Sklep monopolowy zamykać się będzie w niedziele, święta i dni galowe zimową porą o godz. 6-ej, a letnią o godzinie 8-ej wieczorem.

Z Warszawy

Pomnik Mickiewicza.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza z wysokim zadowoleniem może domieść, że cokol granitowy jest już całkowicie ustawiony i że w dniu 17-go września o godzinie 12-ej w południe stanął na nim posąg Mickiewicza, przyjęty przez komitet z ogólnym uznaniem.

Przy ustawianiu figury obecny był twórca pomnika, p. Cyprjan Godebski.

Katalog książek.

Z rozporządzenia Głównego Naczelnika kraju, jak donosi „Warsz. Dniw.” kancelarj general-gubernatora warszawskiego polecono wydawać w zeszytach periodycznych katalog normalny książek dla bezpłatnych czytelników rosyjsko-polskich w Królestwie Polskiem. Katalog ten, obowiązkowy dla wszystkich tego rodzaju bibliotek w kraju (z wyjątkiem miejscowości z dawną grecko-unicką ludnością), obejmuje odpowiednią liczbę dzieł rosyjskich i polskich, przy czem dział polski kompletuje się z książkami, które uprzednio otrzymały aprobatę rady przy kuratorze warszawskiego okręgu naukowego. Jak wiadomo, radzie tej, na skutek porozumienia ministerjum oświaty z p. ministrem spraw wewnętrznych i na wniosek JO. general-gubernatora warszawskiego, polecono rozpoznać i odesłać książki polskie, przeznaczone dla ludu. Pierwszy zeszyt tego normalnego katalogu wkrótce wyjdzie z druku do ogólnego użytku, poczem będzie przygotowany drugi zeszyt, obejmujący dzieła rosyjskie i polskie. Autorowie, wydawcy i właściele przeznaczonych dla ludu i wogóle dzieł popularnych w języku polskim, pragnący otrzymać apro-

batę dla nich, celem umieszczenia w dalszych zeszytach katalogu i rozpowszechnienia w czytelnach, winni zwrócić się z podaniem do rady przy kuratorze okręgu naukowego warszawskiego, z załączeniem tych dzieł w trzech egzemplarzach, bądź drukowanych, bądź też wyraźnie przepisanych, po uprzednim ich ocenieniu.

Nowe pismo. Wkrótce ma zacząć wychodzić w Warszawie pismo specjalne, poświęcone hodowli ryb i rybołówstwu p. t.: *Woda w rolnictwie*. Na czele pisma stoją pp. Stodolski i ichtiolog Wacław Sikorski.

Jarmark na nasiona. Wskutek projektu poruszonego przez sekcję rolną Tow. pop. przemysłu i handlu urządzania przez zarząd miejski jarmarku na nasiona, warszawski kantor banku państwa zawiadomił magistrat, że bank zgadza się udzielać bezpłatne pomieszczenia na urządzenie jarmarku w jednym z pawilonów składów banku państwa, przy ul. Nowogrodzkiej, pod warunkiem, że magistrat przypnie na siebie odpowiedzialność za całość pawilonu, nadto zaś, że próby nasion mają być dostarczone na osm dni przed otwarciem jarmarku, usunięte zaś w ciągu osmiu dni po zamknięciu jarmarku. Jak wiadomo, istniejący projekt urządzania tego rodzaju jarmarków dwa razy rocznie, a mianowicie w lutym i październiku.

Kur. Warsz. pisze: Wspominaliśmy już wielokrotnie o nowej kolei suwalsko-augustowsko-grodzińskiej.

Obecnie nadmieniamy, że starcja główna tej kolei budowana jest teraz właśnie pod Grodnem, w odległości czterech wiorst od stacji Grodno kolei petersbursko-warszawskiej za Niemiem, w stronę Warszawy.

W tem miejscu powstaje również magazyn nowej kolei, warsztaty podgrzewne, koszarzy służbowe i tory zapasowe w odpowiedniej liczbie.

Przyjmowanie wszelkie towarów do wysłania, wydawania ładunków, oraz wyprawianie pociągów osobowych odbywać się będzie na stacji Grodno kolei petersburskiej.

Administracja nowej kolei wraz z odnogą suwalsko-olicką należec będzie tymczasowo do zarządu kolei petersburskiej, wszystko jednak na nowych liniach przygotowane jest w ten sposób, aby w przyszłości mogły one stanowić całość oddzielną.

Azkołwiek ruch na nowych odnogach formalnie nie jest jeszcze otwarty, to przecież już obecnie, wszyscy pasażerowie z Grodna do Suwałk są przyjmowani za wyjątkową taryfą w wagonach trzeciej klasy.

Zarząd atoli nie bierze odpowiedzialności za regularny bieg pociągów i np. w święta, gdy roboty nie ma, pociągi wcale nie chodzą, a idąc, zatrzymują się dłużej lub krócej tam, gdzie to jest dozwolniejsze dla administracji.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Kongres sionistów. W obec niechęci narodów europejskich względem żydów, utworzyła się wśród nich partja, która ma na celu stworzenie samostannego państwa żydowskiego. Członkowie jej, nazywani sionistami, propagują czynnie tę ideę, za pomocą dzienników, obrad i kongresów. Ostatnie takie obrady odbyły się w Bazylei w Szwajcarii, w których uczestniczyli przedstawiciele żydów ze wszystkich stron świata, a między nimi i z Królestwa. Głównym dążeniem sionistów jest utworzenie wielkiego banku żydowskiego, przy pomocy którego możnaby zakupić kawał Palestyny od sultana tureckiego i osadzić na ziemi tej współwyznawców. Kapitał obecny wynosi już przeszło milion franków. Obecnie sprawa stoi tak, że część żydów, a zwłaszcza niektórzy wpływowi rabini są przeciwni tym dążeniom, podczas gdy inteligencja, a zwłaszcza młodzież żydowska bardzo tę myśl popiera. Wobec tego, że rząd turecki zabronił sprzedawac ziemi żydom, nawet poddany tureckim, sprawa ta w ostatniej chwili natknęła na znaczne utrudnienie. Dążeniom sionistów można tylko przyklasnąć. Niechaj się znajdzie między nimi Mojżesz, który ich wyprowadzi z domu niewoli narodów europejskich, a niewątpliwie poznają, jak słodko jest mieć kraj rodzimny, żyć swoim życiem narodowym.

KORESPONDENCJE.

Z pol. Zakrocymia.

Mozolne sprzątanie pań i żół. — Kucyka najma robotnika. — Złotnicze. — Niedobry stosunek pracodawcy do pracującego na wsi. — Wychowanie dzieci wiejskich.

Konieczny wpływ inteligencji i duchowieństwa na szkoły wiejskie. — Ubezpieczenie ruchomości i pól rolnych od ognia. — Potrzeba zorganizować handel produktami rolniczymi.

Kończy się na wsi tegoroczny szalony taniec, wśród którego dostawało się zawrotu głowy, zaczynamy orkę na zagon i siew oziminy. Deszcze trwające od wczesnej wiosny, do początków sierpnia przeszkadzały nietylko w uprawie ziemi pod zasiew jarzyn, lecz w sprzątach zielonej paszy i żyta. Który z gospodarzy sam osobiście kierował gospodarstwem, a nie tracił energii i przytomności umysłu sprzątał siano, konieczny i przelot, choć nie zupełnie dobrze, to przynajmniej nie ostatnio, z żytem, jak się okazało, nie trzeba się było spieszyć. Kto, jakąś część żyta zatrzymał poza żniwem 6 sierpnia, ma je suche, dochodzące do 127 ft wagi holenderskiej, tyle jednak później uzbierało się żniwo, przy nallwyzajnych upałach, tem samem szybkim dojrzewaniu zbóż, że głowa schła z trudności wyboru i zadosyć uczynienia potrzeby.

Robotnik miejscowy niezaradny, apatyczny i leniwy, obcy, trudny i kosztowny, a sprzęt nie cierpiął zwłoki. Zbliżamy się jednak do końca. Wiele nam dopomógł łaskawie dozwolony żołnierz płaciłszy go drogo, bo po 50 kop dziennie, co na ogół czyni znaczną sumę rozchodów.

Kwestja najmu robotnika zamiejscowego, nie wszędzie jednakowo się przedstawia. Na folwarkach, gdzie włościanie są odseparowani poza terytorjum tychże, zatem w odległych punktach, nadto gdy włościanie mają więcej jak 5 morgi ziemi, na ich najem do robót dworskich wiele rachować nie można. Zniwną porą i wśród nieprzychylnych warunków sprzętu, każdy, nie łakomąc się na zarobek, przedewszystkiem sprząta swoje i choćby mu postąpił niezwykle wysokie wynagrodzenie dzienne, na nie się to nie zda. Czekając wykończenia włościańskich sprzętów niepodobna, pociągnęłoby za sobą nieobliczone straty. Nie każdy włościanin ma jednakową przestrzeń gruntu, z tych jedni wcześniej, inni później mogą, jeżeli chcą, iść na najem do folwarku, czego rozumie się, kierujący gospodarstwem folwarcznym przewidzieć nie może. Dyspozycje co do robót gospodarskich dnia następnego, później ze szkodą czasu zmieniać musi, wskutek tego, że ilosc robotniczy dnia poprzedniego zmniejszyła się, lub powiększyła. Odległej mieszkającej najemnicy zgłaszają się do robót w późnych godzinach, gdy roboty w pełnym biegu z uwagi jednak aby nie zmniejszać na przyszłość najemnika, obmyśla się zajęcia mało potrzebne, tym sposobem ponosi się stratę nietylko w zapłacie, lecz wskutek spowodowanych nieodpowiednim wykonaniem planów gospodarskich. Do pewnego stopnia zabezpiecza nas od znacznych szkód żołnierz. Zgadza się z p. J. R., że robotnik to kosztowny, a nie zdatny bo prawie każdego trzeba uczyć roboty, lecz przez jakiś czas trwały i od samego rana zajęty.

Oddawna słyszeć się dają narzekania obywateli ziemskich na niedobry stosunek do służby i w ogóle robotnika wiejskiego. Ze ten stan naprężenia stosunków trwa ciągle dowodem była awantura brazylijska, dzisiejsza gra ludu do miast na robotę do Prus, Ameryki i t. p. Czy winą tego stanu rzeczy ciąży całkowicie po stronie obywateli ziemskich? Stanowczo twierdzić byłoby niesprawiedliwym.

Przykłady rzeczy objaśniają. Może dwa tygodnie temu, około 11-ej godziny w nocy, zajaśniała łuna pożarowa. Obudzony blaskiem wyszedłem w stronę ognia i spotkałem na drodze mego owczarza. Robiliśmy różne uwagi nad rozszerzającym się daleko ogniem i przyszliśmy do wniosku, że palą się zabudowania folwarczne. Przypuszczałem msc, że podpalenie służącego lub najemnika, czemu nie przeczył, lecz objawił mi zdanie, które zasługuje na zwrócenie uwagi.

„Na mój kiepski rozum, wielmożny panie, to dziś podpalają tylko zbrodniarze, boć powód pejdzić, tego złych panów nima, tylko są złe ludzie. Niech pan nikomu tego nie pejdzi, bo by mnie mieli za podlizanca, ale ja chodzę za owcami, różnie sobie kalkuluję i miarkuję, że jeśli je źle na świecie, to nie tyle pany winne, ile chłopcy. Patrzę ja na robotę parobków i posytek, widzę jak oni się uwijają, pozoł się Boże, a pieniądze chcą i to dość; skądże pan weźmie jak nie będą robotę? Jeśli pan wytraci za złą robotę, lub wypędzi ze służby, to podpalają. A gdzie są?”

Toż samo zdanie słyszałem wypowiedziane przez gospodarza wsi Gołębce pod Płockiem, na zebraniu gminy Kleniewo w Bielaku. Lud wiejski, to nasze dzieci, jak go wy-

chuwamy, takie owoce z naszych usiłowań zbieramy. Bogiem się świadczę, że nietylko nie mam chęci prześladowania go, przez niesłuszne zarzuty, lecz leży mi ciężko na sercu, obniżający się poziom jego moralności. Wychowanie od dziecka idzie wśród najmniej podatnych warunków na człowieka, poczuwającego się do obowiązków rodzinnych i społecznych. W obecnych czasach małe dziecko, przeszczone obchodzeniem się matki jak z żywą lalką, po upływie lat kilku zaniedbane dla młodszego rodzeństwa spotyka się z wymaganiami przechodzącymi jego możliwości fizyczne, karcone i chłostane w gniewie i nierozważnie, uchodzi z domu rozumie się w towarzystwie rówieśników, szukać ośrody w cierpieniu w dworskich strąkach, marchwi lub ogrodach owocowych i t. p., tu zauważone przez kogoś ze dworu, znowu u karane boleśnie, uważa się za prześladowane, bosem niesłusznie, wybaczone rodzicom do których ma naturalnie pociąg krwi, za wszystko co go spotyka, czyni odpowiedzialnym pana lub jego zastępców. Wspomnienia lat dzieciennych najsilniej zostają w pamięci, a gdy później w dojrzałym wieku, nie staje się zadosyć często nieuzasadnionym żądaniom, stosowanym do chlebobawcy, gorzko z lat dzieciennych nietylko nie osłabnie, lecz się rozwija i doprowadza dane indywiduum, przy pierwszym lepszym zdarzeniu, do czynów karygodnych pochodzących z wyimaginowanych pretensji.

Trzeba złe naprawiać. Rzecz nie cierpi zwłoki. Mamy dziś skoneczonych zbudniarzy, poczynając od 12-go roku ich życia. Wychowanie domowe jest początkiem tych smutnych następstw — trzeba je naprawiać i rozwijać ku lepszemu. Dzisiejsze szkoły wiejskie nie wystarczają, uczą tylko czegoś, nie wychowują. Zle zrozumiany przez lud jego własny interes materialny, przeważa stronę moralną. Chęć zysku, choćby nieprawego, bie-

rze górę nad pojęciem obowiązku. Krążymy w błędnych kołach, szukając bezskutecznie drogi wyjścia. Nadużywa się szerszą, bieda materialna nas gnębi. Dobrych chęci dość brak środków i możliwości ich wykonania.

Szkoły wiejskie, jak się okazuje, to za mało, trzeba punktów centralnych, w których to dozwolenia władzy i pod jej kontrolą, mogłoby być wpływać na moralność dzieci, do uczenia starszych jak żyć poezjiwie i rozumnie, pracować i modlić się, nakoniec bawie, bo prawdę powiedziawszy, karczma i szynk, nie nauczyły ludu wiejskiego bawie się nawet.

Banki włościańskie przysparzają nam przydatnych obywateli kraju. Tu nie darmo dostają upragnioną ziemię, wypracują sobie swoim trudem i mozołem, skromny kawałek powszedniego chleba.

Monopol kładzie tamę pijaństwu, rozpucie, i podszeptem szkodliwym pokutnych doradców. Towarzystwa wstrzemięźliwości pomyśla o zakładaniu domów postelki i zabawy dla ludu wiejskiego. Odczyty i żywe słowo, nie jednego odciągnie od tańca i uczyń chętnym słuchaczem słowa nauki i wiedzy.

Czytelnie nauczają lud wiejski myśleć. Do ważnych kwestji, dotyczących rolnika, należy ubezpieczenie ruchomości i pól rolnych od ognia. Utworzenie tej instytucji przy Dyrekcjach Szeregów Tow. Kred. Ziem nie może przepłynąć Rubikonu. Chociaż specjalnie nie możemy powstawać na prywatne Towarzystwa, to jednak przyznać trzeba ogólnie, że premia za wysokie płacimy. Dzisiaj przy wzajemnej reasekuracji wszystkich prywatnych towarzystw, na podstawie taryfy konwencyjnej, nie otrzymujemy rabatów. Byłoby pożądanem aby pewne okolicie, składające najwyżej 50 folwarków, łączyły się w spółki, z możliwością poręczania sobie 25% wartości ubezpieczonych przedmiotów. Składka wnoszona być może całkowicie, na ręce jednego agenta, a w razie pogorze-

wynagrodzenie nastąpić by mogło, w stosunku do wysokości funduszu powstałego z 25% pozostawionych na własne ryzyko. Zyskamy tym sposobem możność prowadzenia własnego biura i odpowiednie stosowanie promilów, względnie do konstrukcji budynków. W razie zaś małych lub żadnych pogorzeł, zaoszczędzenie funduszy, kwalifikujących się do rozdziału pomiędzy spółników, po upływie pewnej liczby lat. Trzeba aby ktoś więcej specjalnie obeznany, rzecz tę wziął pod uwagę i ułożył projekt.

Mamy tu niedaleko kolej żelazną Nadwiślańską szosy młyn i gorzelnię, a kupców zbożowych tylko piechotnych i to na gotowy produkt, czyżby nie należało coś właściwszego zorganizować? F. D. M.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawy z Domu Roln. R. i. Wolb. Barczak i Ska.

Tendencja rynek amerykańskich w pierwszych dniach minącego tygodnia była bardzo mocna przy cenach o 2 centy na buziu wyższych; w końcu jednak usposobienie mimo dobrego popytu na pszenicę nieco osłabło i ceny o drobność tylko były lepsze, jak przed ośmiu dniami.

Ostatnie notowania brzmią: na wrzesień 75 centów, na grudzień 69 i pół cent i na maj 69 i 1/4 cent za buzel, czyli za nasze 66 funtów. W roku zeszłym o tej porze notowania wynosiły: na wrzesień 98 i 1/2 cent, na grudzień 94 i 1/2 cent. Dowozy w ciągu tygodnia były bardzo znaczne, tak iż mimo olbrzymiego wywozu zapasy powiększyły się o 1 1/4 miliona buzi i obecnie wynoszą 10 1/2 miliona buzi (określenie 2,801 700).

W Anglii przy chłodnej temperaturze panowało piękne powietrze. Z rezultatu zbiorów panuje powszechne zadowolenie, albowiem wydajność pszenicy w roku bieżącym jest lepsza, jak zwykle. Rynek angielski pozostaje w dość mocnej tendencji przy dobrym popycie i cenach wyższych. Nawet artykuły na pastę poszukiwane są po lepszych cenach. We Francji natomiast, jakkolwiek tendencja jest dosyć stała, raporty nie wykazują jednak prawie żadnej poprawy; tylko rynek paryżki był trochę lepiej usposobiony i ceny notowano wyższe. W Belgii rynek pozostaje w spokojnym usposobieniu.

z powodu jednak małej podaży, chęć kupna dla Holandji ma ceny dobre i codziennie prawie wysze, lecz tylko na żyto, natomiast na pszenicę, ma chęć kupna. Nad Renem i w Westfalii miejscowego zboża jest bardzo mało, wskutek czego chęć sprowadzenia pszenicy z innych winic.

W Austro Węgrzech panuje popyt bardzo silny i ceny pszenicy są znacznie wyższe. Rynek niemiecki pozostaje w usposobieniu umiarkowanym, ceny jednak dają ku wyższemu.

Dowóz zboża do Gdńska w ubiegłym tygodniu był znacznie większy, jak w tygodniu poprzednim. Dowieziono ogółem 525 wagonów, a mianowicie 352 wagonów i 173 wagonów z Rosji.

Na początku tygodnia rynek gdański uspokojony był ospale, młynarze bowiem odstąpili nie od kupna, a eksporterzy nabywali chętnie tylko po cenach niższych, co przyczyniło się do sprzedaży do zbywania towaru od 2-3 na tonnie, czyli od 10-15 k na kanton. Wobec tego w przeciwnym razie narazem byłoby i cenę ośmowego. Gdy jednak później ze wszystkich stron nadeszły raporty o wyższych notach na rynku gdańskim, zmuszony był również płacić lepiej. Natomiast na żyto był bardzo ożywy popyt po cenach od 3-4 marek na kanton, od 12-16 kop. na kanton wyższych. Wskazywało na to mocniejszą tendencję, co przyczyniło się do zagranicznych zboża, chęć kupna granicę spławia, nie można, ponieważ w Warszawie płacić daleko lepsze ceny.

Płock, 27 września.

Targ dzisiejszy odznaczał się dziś znaczącym wielkim dowozem, ponieważ rolnicy zaciągali swoje siewki. Dowieziono dziś około 200 wagonów, 80 pszenicy, 100 owsa, 50 jęczmienia, 20 żyta.

Ceny od ostatniego targu nie uległy prawie żadnej zmianie. Pszenica, za pszenicę od 12-14 do 5,85 za 240 f. za żyto od 4-4,50 do 2,30 f. za owsa od 2,40 do 2,55 za 14-jeźmien od 3,60 do 3,75 za 240 f. żyta od 4,20 za 240 f.

Gdańsk, 27/9 98. Tendencja stała, lecz ceny były małe, na poziomie dawniejszym.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Józefowi G. w Płocku. Z projektem swym może pan uda się do ministerstwa, my nie możemy podejmować takich spraw. Zresztą projekt pański jest bardzo dziwny.

OGŁOSZENIA.

Mając świadectwo zatwierdzone przez Radę Lekarską udzielam masażu kobietom i dzieciom. Plac Florjański dom p. Kowickiej. A. Z.

Kupię 200 skopów zdatnych do chowu. Może być w jednej lub dwóch partjach oddzielnych. Adres: Psary, przez Bielsk.

Poszukuję kupna około 300 morg pszenicy ziemi bez służebności z ładnym domem mieszkalnym murowanym do kładnie opisy przysyłać proszę w Warszawie, ulica Piękna 25 mieszkania 6. 53891

Każdy prenumerator „Tygodnika Ilustrowanego” w r. 1899 otrzyma **bez żadnej dopłaty** 12 t. DZIEŁ SIENKIEWICZA w nowym wydaniu.

Każdy tom obejmuje co najmniej 10 ark., całość 35 tom., czyli po paru latach każdy prenumeratork „Tyg. ilustr.” stać się posiadaczem zbioru na który się dąży, z wyjątkiem „Trylogii”, wszystkie utwory autora „QUO VADIS”.

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

obejmuje w każdym numerze 2 i pół arkusza tekstu i ilustracji, arkusz dodatku powieściowego, okładkę kolorową z ogłoszeniami, szachami, rebusami, humorystyką i t. p. oraz co miesiąc tom „BIBLIOTEKI SIENKIEWICZOWSKIEJ”, tym sposobem jest najobszerniejszym i najtanszym piśmie ilustrowanym polskim.

Rocznie przeszło 1200 ilustracji oraz BEPŁATNE REPRODUKCYJE KOLOROWANE OBRAZÓW mistrzów naszych.

W roku 1898 drukowane będą jednocześnie dwie powieści oryginalne, mianowicie ciąg dalszy wielkiej powieści historycznej p. t.

„KRZYŻACY” Sienkiewicza

(której początek nowi prenumeratork nabywać mogą za kop. 90), oraz większa powieść „Argonauci” E. ORZESKOWEJ.

W dodatku powieściowym, dołączanym co tydzień w arkuszach, rozpoczniemy z Nowym Rokiem powieść historyczną głośnego pisarza węgierskiego Jul. Wernera p. t. „Z popiołów”.

Prenumerata „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO” wraz z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12-tu tomami dzieł M. Sienkiewicza wynosi: w Warszawie: kwartalnie rb. 2, półrocznie rb. 4, rocznie rb. 8; z przesyłką pocztową: kwartalnie rb. 3, półrocznie rb. 6, rocznie rb. 12.

Adres Administracji „Tygodnika Ilustr.” Krakowskie-Przedm. 17, Warszawa.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

5 „TYGODNIK POLSKI” 5

PISMO SPOŁECZNE, ARTYSTYCZNE ILUSTROWANE.

pod kierunkiem Maryana Gawalewicza.

rubli rocznie,
z przes. poczt. rb. 6

rubli rocznie,
z przes. poczt. rb. 6

Każdy numer „Tygodnika Polskiego” składa się będzie z trzech arkuszy druku dużego formatu 4 a pięknym papierze. Zawiera: artykuły wstępne społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezję, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencje z krajów i zagranicą, pamiętniki, zyciorysy, humorystykę, mody, szachy i t. p., reprodukcje dzieł malarstwa i rzeźby, rysunki mające związek z chwilą bieżącą i t. p.

Wszystkim prenumeratork całorocznym, którzy nadeszłą przesyłkę wprost do Redakcji „Tygodnik Polski” oharuje jako PREMIUM bezpłatnie „Portret Adama Mickiewicza” w dużym formacie oraz Księgę rzeczy polskich” Zyg. Głogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obyczajów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu pismów prenumeratorki zamiejscowi racza doliczyć kop. 60 bez względu na odległość).

Prenumerata wynosi w Warszawie: rb. 5 rocznie, 2 rb. 50 kop. półrocznie, 1 rb. 25 kop. kwartalnie; z przesyłką pocztową: rb. 6 rocznie, 3 rb. półrocznie, 1 rb. 30 kop. kwartalnie. Przysyłkę przyjmuje w Warszawie Redakcja „Tygodnika Polskiego” (Marszałkowska, 116) księgarnia i drukarnia K. Miecznikowskiego, w Łodzi w księgarni R. Schata.

LICYTACJA.

W d. 12 Października w dom. Bendorzyn pow. sierpskiego sprzedawać się będzie z wolnej ręki kompletny inwentarz i martwy. Siewniki dwusobowe, drapacze, młockarnie, sieczkarnie, wozy, brony i t. p. Początek o godz. 10-ej rano.

Wyszły z druku i są do nabycia w drukarni K. Miecznikowskiego

w Płocku, ul. Warszawska, następujące broszurki:

1. „Duchowne lekarstwo dla chorych” przez ks. A. Stoltza. Cena k. 2.
2. „Nabożeństwo Październikowe”. zebrał ksiądz A. P. Cena kop. 5.

Osobom, biorącym za 1 rb. odstępuje się 20%.

Tryki półkrwi (Rambouillety)

do sprzedania w dom. Ogorzelice poczta Bielsk.

Łatwa okazja

nabycia wielu dzieł polskich, kompi Długosza, Szamochy, Bartoszewicza, 1-2 kłopoty Kościelnej i wielu innych ty do 10 października r. b. w Zagrobie, 1 wiecie płockim.

Poszukuje się zaraz **nauczyciela domowego** na wieś do czworog dzieci od lat 7—11. Pensja w dług umowy. Oferty z dołączeniem kopii świadectw — stacja p. Rypuł dla Ł. Z.